

ROMAN CZERNIEC

ur. 1955; Poniatowa



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, Francja, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność, kowalstwo, tradycje kowalskie

Polskie okucia na francuskim zamku

Jak mówiłem wcześniej, sytuacja w kuźni się bardzo zmieniła, bardzo. Te 60 lat w tej kuźni to powiedzmy, że nie było żadnego problemu. Przychodził rolnik, tutaj niedaleko była baza GS-u. Jechał najpierw do GS-u, sprzedawał dwie świnie, kupił tam tonę węgla, dwa worki paszy i przyjechał tutaj do kuźni z powrotem wracając po sprzedaniu tych świń.

Zajechał zawsze do kowala, do kuźni, to taka tradycja była, że rolnik musiał pojechać do kowala, podkuć konia, porozmawiać z kowalem. To było takie przeżycie troszkę dla tego rolnika, być w kuźni u kowala. Wtedy rolnik miał pieniądze od razu zapłacone za świnie a teraz nie może zdobyć tych pieniędzy za swoje produkty. Miał te pieniądze w kieszeni, pojechał do kowala, podkuć konia, zapłacił, podziękował. To było super. Bez telefonu, bez faksu, bez maili, nic.

I to trwało wiele, wiele lat. Teraz się to odwróciło całkiem, że klient do mnie dzwoni, albo pyta mnie się, no czy siedzę przy komputerze, bo on widział moją stronę internetową i chce ze mną rozmawiać o jakichś zdjęciach w internecie i czy ja siedzę przy komputerze. Moja strona internetowa to jest .

Ja mówię, że jestem kowalem, że muszę pracować przy kowadle, a nie przy komputerze.

On się dziwi, czego ja przy komputerze nie siedzę. Pokazuje jakieś tam zdjęcia, no i mówi, jaki Pan ma mail, ja Panu prześlę zdjęcia, niech Pan mi z powrotem odpowiedź prześle. Także widzę, że w kuźni potrzebny jest urzędnik jeden, jakaś taka sekretarka.

Teraz też potrzebna jest do przyjmowania zleceń znajomość co najmniej dwóch języków obcych, niemieckiego i angielskiego. Bo przychodzi turysta, z zagranicy przyjeżdża, chce coś zamówić, a ja się nie mogę z nim dogadać. Problem.

Całe szczęście, że mam jednego pracownika tutaj, który zna języki obce, który pracował kiedyś za granicą i mi pomaga.

W ubiegłym roku dwa razy musiałem latać samolotem do Paryża, z Paryża do Lionu i

tam, okuwaliśmy żelazem taki ogromny zamek. Trzeba było polecieć samolotem pomiary wziąć, przylecieć tutaj, kupić żelaza, wykuć, zrobić kraty, płoty, bramy ozdobne do pałacu i zawieźć to jeszcze raz samochodami, zamontować, porozumieć się z tym klientem, pieniądze pobrać od tego człowieka.

Także było to takie trochę trudne dla mnie, ale pokonałem to i klient powiedział po zapłacie, że takich kowali jak my z Wojciechowa będzie polecał na całym świecie. Był to adwokat niemiecki, a miał pałac we Francji.

Wszystko oczywiście, te progi było zrobione ręcznie na tym kowadle. I takiego kowala ten człowiek szukał po świecie kilka lat. I znalazł tu, w Wojciechowie. Także dla mnie to było bardzo miłe, mogłem poznać zachód, Francję i mogłem wykuć to, co tam już zostało.

A fabryki, zakłady tego nie zrobią. Tam jakieś indywidualne wzory były. Trzeba było odtworzyć okucia do tego pałacu, bo pałac też miał ze 300 czy 500 lat. I to co dawniej kowale kuli, pewne elementy, wzory, to ja musiałem się do tego stylu dostosować.

I tego się nie dało maszynami zrobić we Francji. A ja to zrobiłem.

Data i miejsce nagrania	2011-09--26, Wojciechów
Rozmawiał/a	Piotr Sztajdel
Transkrypcja	Katarzyna Kuć-Czajkowska
Redakcja	Małgorzata Maciejewska, Piotr Sztajdel
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"